

Od tego wydania „Kuriera Powiatowego” p. Ireneusz Wołek z Leżajska będzie nas zabierał w podróże poświęcone poznawaniu i odkrywaniu świata – nowych krajów, kultur, ludzi oraz religii i tradycji. Dziś pierwsza część...



Świątynia Młodego Lasu Shaolin – Chiny

Kiedy wziąłem do ręki ostatnie wydanie „Kuriera Powiatowego” moją uwagę zwrócił artykuł o sukcesach naszych sportowców. Chwila zastanowienia, przesuwanie zakamarków pamięci i jest. Miejsce kultowe, magiczne a zarazem jakże adekwatne do wyczynów młodych karateków.

Chyba, każdy z nas będąc malcem z zafascynowaniem oglądał telewizor, na którego ekranie pojawiały się filmy z cyklu – karate. Każdy z nas marzył o sprawności i skuteczności Bruce Lee. Z czasem kultowe filmy dla jednych zostały tylko marzeniem, dla innych motywacją, by wstąpić do sekcji czy klubu karate i podążać śladami mistrza. I chyba nie było nikogo, dla którego zagubiony w Chińskich lasach klasztor nie był symbolem najwyższej doskonałości. A zobaczenie miejsc, w którym ćwiczyli mistrzowie – niedoścignym marzeniem.

Jednak marzenia, czasami po latach, ale się spełniają – tak więc, wyruszamy w podróż.

I tak – samochodem na lotnisko do Warszawy, stąd samolotem cztery godziny lotu do Moskwy, pięć godzin czekania na kolejny samolot i następne siedem godzin lotu do Pekinu. Tu jeszcze różnica czasowa i na drugi dzień jesteśmy w Chinach. Chyba proste, choć męczące. Poczujemy się jednak, że współcześnie nie musimy miesiącami przemierzać Jedwabnego Szlaku, na grzbiecie niewygodnego wielbłąda czy śladami Marco Polo bując się na falach tysiące mil morskich. Ale nasza podróż dopiero się zaczyna.

Dzisiaj większość turystów przybywa do Chin by zobaczyć dwa miejsca: Zakazane Miasto w Pekinie i Wielki Mur. Dwa niezwykłe zabytki, które od momentu, kiedy Chińczycy zaczęli zwiedzać swój kraj, stały się koszmarem dla turysty z zachodu. Po Olimpiadzie w 2000 roku, kiedy



▲ Świątynia Shaolin.



▲ Wierny zapalający kadzidła.



▲ Brama prowadząc do kompleksu Shaolin.

zmałała ilość odwiedzających Chiny, Rząd Ludowej Republiki dopłaca do zbiorowych wycieczek swoich obywateli. A wiemy, że Chińczycy mają dwie niedoścignione zalety: są mali i doskonale się kompresują, czego efektem są wszędzie nieprzebrane tłumy ponad miliardowej społeczności. Zrobienie zdjęcia bez Chińczyka na koronie Wielkiego Muru w Badaling graniczy z cudem. Kiedy wyciągałem aparat przed siebie, nagle przed obiektywem pokazywały się kruczoczarne włosy jakiegoś chińskiego turysty który w mgnieniu oka robi kilka zdjęć swoim pstrykaczem. Kiedy chciałem dotrzeć do cesarskiego tronu Zakazanego Miasta, w nieprzebranym tłumie naśladując ruchy sanatoryjnych narciarzy, czując na plecach oddech kilkunastu napierających, pozostawała mi tylko przewaga wzrostu, by coś

ujrzeć. Wkrótce też okazało się, że to nie oni są dla nas atrakcją, a my dla nich. Bo zobaczył długonosego białasa, o jasnych włosach to atrakcja, którą trzeba koniecznie uwiecznić.

Nie mniej warto. Szybko przyzwyczailiśmy się do tych niedogodności doceniając wspaniałości tej niezwyklej cywilizacji trwającej nieprzerwanie przez kilka tysięcy lat.

Z Pekinu ruszamy dalej. Przed nami całonocna podróż koleją do Xian. Przed wejściem do budynku dworca kolejowego jesteśmy poddani obowiązkowej kontroli bagażu. A tam – setki pasażerów, gwar, i ta beznadziejność. Na tablicach, nic nie mówiące nam chińskie znaki, dziesiątki bramek i niestanne informacje dobiegające z megafonów – oczywiście po chińsku. Angielski jest tu w ogóle nieprzydatny. Podróż po Chi-

nach bez lokalnego przewodnika znającego jakiś europejski język, to czysta desperacja. Na peron możemy wejść tylko z ważnym biletem i to dopiero na kilkanaście minut przed odjazdem pociągu.

Jesteśmy mile zaskoczeni jakością obsługi i wagonów. Nowoczesne, czyste przedziały, lśniąca biała pościel, dyskretne halogeny i miły akcent w postaci kwiatka na miniaturowym stoliku, uspokajają zagubionych Europejczyków.

Przez ostatnie lata gospodarka Chin jest najdynamiczniej rozwijającą się na świecie. W II kwartale 2010 roku nominalne PKB Chin szacowano na prawie półtora biliona dolarów, co daje drugie miejsce na świecie za USA, a przed Japonią. Z najnowszych prognoz wynika, że do roku 2030 Chiny staną się światową potęgą gospodarczą nr 1. Patrząc za okna nie trudno przyznać racje tym



▲ Blizny na drzewie od uderzeń palcami.

prognozom. Przeobrażenia w Chinach są niebywałe. Tymczasem wczesny ranek. Z kuszetek wypelzają pasażerowie, by rozprostować kości. Za oknem deszcz, z którym prawdopodobnie przyjdzie nam się zmierzyć.

Wysiadamy na dworcu. Przed nami Xian, szacowne i odwieczne miasto, jeden z najważniejszych pomników Chin. Jak na warunki chińskie nie jest dużym miastem, ma około 4,5 miliona mieszkańców. Niektórzy uczeni łączą jego korzenie z nastaniem chińskiej cywilizacji. Tu bierze początek Jedwabny Szlak, i tu przybywający zagraniczni wysłannicy przynieśli ducha islamu, który trwa do dziś. W Xian znajduje się jeszcze jedna atrakcja, której odkrycie uważane jest za jedną z największych archeologicznych sensacji XX wieku. To Terakotowa Armia. Ale o niej, może kiedy indziej.

Tymczasem podczas wieczornego spaceru naszą uwagę przyciąga niezwykle widowisko. Grupa ludzi w jedwabnych szatach, płynnie faluje w rytmie delikatnej muzyki. Czasami szybszy ruch i ponownie spokój. Taka uliczna wersja aerobiku i klasyczne chińskie Tai Chi.

Tai Chi Chuan jest dziś powszechnie znana jako delikatna w ruchach chińska gimnastyka dla zdrowia ciała i umysłu. Tymczasem jest to także jedna z najbardziej skutecznych sztuk walki, polegająca na pozbyciu się przeciwnika przy minimalnym wysiłku. Opiera się na taoistycznej zasadzie łagodności, która leży u podstaw tradycyjnej medycyny chińskiej. Tai Chi Chuan, we współczesnych Chinach jest stosowana głównie przez ludzi star-

szych do medytacji i wzmacniania ciała.

Chyba jednak medytacja odgrywa tu ważniejszą rolę. Bo trzeba mieć dużo zaparcia ćwicząc na parkingu przy ruchliwej, hałaśliwej drodze.

Chiński postęp nie zawsze liczy się z odczuciem społecznym. Ze względu na budowę autostrady w miejscu obecnej drogi zamknięto cały odcinek dla ruchu. Zatem i my musimy skorzystać po raz kolejny z usług miejscowej kolei.

Ciekawostką jest fakt, że istnieją dwa typy biletów kolejowych. Pasażer mający bilet stojący, jeżeli jest wolne miejsce może usiąść. Kiedy jednak znajdzie się osoba mająca na to miejsce bilet siedzący, bez problemów ten pierwszy ustępuje miejsca. Wszystko odbywa się sprawnie, z obustronną uprzejmością.

Po czterech godzinach jazdy, wysiadamy w Luoyang.

Nocna ulewa, przepędziła wielkomiejski smog, a na ulice wyjechała liczna populacja Chińczyków, która na swych rowerach, skuterkach i bliżej nienazwanych pojazdach pędzi by pomnażać, dochód narodowy Chin.

Przesiadamy się do autobusu i po kilku godzinach jazdy docieramy do celu. Przed nami wielki plac zakończony betonową bramą. Krople deszczu połyskując uderzają o kamienne posadzki. Mgła ścieli się między drzewami, a noliczni turyści zaglądają do sklepików z pamiątkami. Gdzieś znikł wielkomiejski gwar i smog, a jego miejsce zajęła cisza i szum wzbieranego potoku.

Wchodzimy przez bramę i jesteśmy. Shaolin, czyli „Młody Las”. Tak brzmi po chińsku nazwa wyjątkowego klasztoru buddyj-



▲ Las Stup upamiętniający wybitnych mnichów klasztoru

skiego, słynnego nie z kontemplacji w zakonnym zaciszu, lecz ze spektakularnej sztuki walki. Szkoda tylko, że o jego ciekawych zabytkach rzadko, kto pamięta.

Klasztor Shaolin dziś nie jest już hermetycznym klasztorom, szczelnie spowitym tajemnicą. Gładko ogoleni mnisi kilka lat temu otworzyli się na świat, wydzielając część zamkniętego kompleksu, w którym dziś pobierają nauki pielgrzymujący wyznawcy, a nawet zachodni entuzjaści buddyzmu. Do klasztoru przybywają tysiące potencjalnych zakonników, którzy często kończą karierę na kursie samoobrony. Wkroczenie w środowisko mnichów wszechobecnej cywilizacji i komercji nie oznacza jednak zerwania z tradycją.

Na początek warto zaglądnąć do niewielkiej sali na pokaz adeptów Shaolin. Już po kilku minutach widzów ogarnia zachwył. Aplauz i niedowierzanie, co można zrobić z własnym ciałem.

Sława buddyjskiego zakonu Shaolin zaczęła się od przybycia do niego w 527 roku indyjskiego mnicha Bodhidharmy, znanego w Chinach jako Da Mo. Był on pierwszym patriarchą buddyzmu Chan, znanego potem w Japonii jako Zen, który jest medytacyjną odmianą tej religii. Dla mnichów oddających się w postawie siedzącej długim medytacjom, które pomagały im osiągnąć stan oświecenia, Da Mo opracował cykl ćwiczeń fizycznych, opierając się na obserwacji zwierząt. Chciał w ten sposób rozruszać współbraci, dodać im witalności, ale zarazem nauczyć ich odporności i wyjątkowej kontroli nad ciałem. Efekty prawdopodobnie przerosły oczekiwania pomysłodawcy. System szkolenia stał się wzorem dla innych klasztorów. Sława wojowniczych zakonników rosła i zdarzało się, że z ich usług korzystali cesarze. Dziś Shaolin to nie tylko nienaruszalne tradycje, ale i zabytki, które przetrwały



▲ Młody mnich w trakcie pokazu.

zawieruchy dziejowe i pożary. Wspinając się na wzgórze podziwiamy kolejne świątynie, pamiątkowe stalle i postacie Buddy, a wszystko to przesiąknięte zapachem palących się trociznek i świeżego górskiego powietrza.

Grupa turystów gromadzi się przy niezwykle drzewie, na którym widać kilkunantymetrowe zagłębienia wielkości palców. To świadectwo wieloletnich morderczych ćwiczeń. Przykład nieustannego doskonalenia ciała i umysłu.

Niestety nie możemy robić zdjęć ani filmować wewnątrz świątyni, które skrywają słynne freski, namalowane z 1828 roku, przedstawiające Arhatów jako mnichów w klasycznych pozycjach walki, które młodzi adepci naśladują do dnia dzisiejszego. Udało nam się jednak zajrzeć do Quianfo Dian (Sali Tysiąca Buddów), głównego miejsca w klasztorze, gdzie na kamiennej posadce znajdują się liczne zagłębienia, przypominające o żmudnych ćwiczeniach, od wieków powtarzanych przez mnichów.

200 metrów powyżej kompleksu świątynnego znajduje się słynny Las Stup. Każda ze stup upamiętnia wybitnego mnicha świątyni Shaolin.

Zauroczeni nie tylko legendą klasztoru, ale również jego zabytkami opuszczamy to niezwykle miejsce, i żadne opowieści, czy filmy nie zastąpią bycia tutaj. Niezwykła atmosfera, pomimo postępującej komercjalizacji udziela się każdemu. Pozostaje jeszcze satysfakcja i kolejne spełnione marzenie.